



PRACA

Dodatek poświęcony artykułom w sprawach administracyjnych, ekonomicznych, prawnych i społecznych, oraz materiałom spraw tych dotyczącym.

TREŚĆ: Prusy zachodnie,—przez A. C.

Prusy Zachodnie.

S z k i c.

I. Ziemia.

Prusy Zachodnie w rządzie dwunastu prowincyj państwa pruskiego są tworem najmłodszym. Do r. 1878 stanowiły one jedną całość z dzisiejszymi Prusami Wschodnimi. Trudności, jakie nastęrczała administracya prowincyi tak obszernej (razem 62,481 kw. kil.) zniewoliła rząd pruski do odłączenia od niej dwóch zachodnich obwodów rejencyjnych i ukonstytuowania ich, jako osobnej prowincyi z siedzibą władz prowincjonalnych w Gdańsku. Powierzchnia jej wynosi podług najnowszych pomiarów 25534,9 kw. kil., a zatem zajmuje ona pod względem wielkości obszaru wśród prowincyi państwa pruskiego ósme miejsce. Administracyjnie dzieli się na dwa departamenta: gdański (7954 kw. kil.) i kwidzyński (17570 kw. kil.). Departament gdański dzieli się na 12 powiatów, z których największy kartuski (1396 kw. kil.), najmniejszy gdański dolny 353 kw. kil.). Departament kwidzyński dzieli się na 15 powiatów, największy wałecki (Deutsch Krone), (2158 kw. kil.) najmniejszy sztumski (641 kw. kil.).

Prusy Zachodnie tworzą kraj pagórkowaty, nader licznemi rzekami i jeziorami przerznięty. Wzgórza te przedzielone są pogłębieniem Wisły na dwie grupy: pasmo wzgórz pomerańskich na

zachód i pasmo wzgórz pruskich albo mazurskich na wschód od Wisły (pomerellischer und preussischer oder masurischer Höhenzug). A ponieważ cechą ich charakterystyczną stanowi niesłychana ilość jezior, zazwyczaj przerzynających je w kierunku południowo-północnym, przeto w nowszej terminologii geograficznej ustaliła się na oznaczenie ich nazwa pojeziorza (Seenplatte). Z pojeziorza mazurskiego mała tylko część wchodzi w skład Prus Zachodnich, gdyż tylko zachodnia krawędź jego do nich należy, podczas gdy wschodnia gałąź sięga Niemna, a południowa doliny Narwi i Biebrzy.

Znaczniejszą spłazinę pomorskiego pojeziorza zajmuje część Prus Zachodnich na zachód od Wisły. Granice jej stanowi Bałtyk, którego wody od wzgórz pobrzeżnych po sam niemal Gdańsk wzdłuż tylko paskiem ziemi są oddzielone, na wschód wybrzeże Wisły, bardzo wysokie w północnym swoim końcu pod Gdańskiem, lecz zniżające się coraz więcej ku południowi na południe; wybrzeże południowe, rozciągające się w lekkich spadkach wzdłuż doliny Noteci aż do rzeki Drawy (Drage). Na zachód ta część Prus Zachodnich, podobnie jak część po lewym brzegu Wisły położona na wschód, granic naturalnych nie ma, gdyż pomorskie pojeziorze ciągnie się dalej na Pomorze i do Meklenburgii.

Cały ten obszar rozpada się na trzy naturalne części: na północno-pomerelską wyżynę, puszcę tucholską i południowo-pomerelskie wzgórza. Wyżyna północno-pomerelska, także Szwajcaryą Kaszubską zwana, składa się z nieregularnych, często gęsto jeziorami i dolinami rzek przeciętych grup wywyższeń, pełnych krajobrazowego uroku. Ich węzeł stanowi powiat kartuski, którego średnie wywyższenie ponad powierzchnią Bałtyku wynosi 147 m. Stąd rozbiegają się one w promieniach do przyległych powiatów gdańskiego, wejherowskiego, kościerskiego i bytowskiego. Największą wysokość osiąga ta część pojeziorza w tak zwanej Górze Wieżowej (Turmberg 332 m.). Jest to największe wyniesienie w całej wschodnio-europejskiej nizinie pomiędzy Uralem a Skagen Horn. Powierzchnia tej całej wyżyny wynosi około 60 mil kwadratowych.

Puszcza tucholska, około 50 mil kw. rozległa, tworzy zagłębienie z miernie wyniosłymi brzegami. Grunt jej jest piaszczysty, pokryty chójkami, i z powodu swej jednostajności nie przedstawia zbyt ponętnego widoku. Tylko w bliskości jezior i rzek ta jednostajność zmienia się o tyle, iż miasto chójek widzi się brzozy, olsze, osice, modrzewia i klony. Nawet drzewa, które już wyginęły w reszcie Europy, rosną tu jeszcze sporadycznie.

cznie. Są to cisy (taxus baccata), starannie pielęgnowane, jako osobliwość przez pruskich urzędników leśnych. Przemysł leśny kwitnie też tutaj we wszelkich formach. Natomiast pod uprawę roli ziemia tutaj mało się nadaje i na sypkim piasku tucholacy uprawiają zazwyczaj tylko tatarkę, owies i kartofle. Także chów bydła z powodu braku pastwisk mało jest rozwinięty. Jedyny wyjątek stanowią krawędź wschodnia puszczy tucholskiej, w łagodnych spadkach spuszcza ją się ku Wiśle. Tutaj bowiem piasek zmieszany jest z gliną i z tego powodu pod cele rolnicze wielce jest przydatny.

Krawędź południowa puszczy tucholskiej podnosi się do znaczniejszej wysokości i znów z wolna spada ku dolinie Noteci, tworząc tak zwaną południowo-pomerelską krainę pagórkowatą. Wzgórza wznoszą się tutaj niekiedy do znacznej wysokości. Z góry Dąbrowy pod Szrockiem w powiecie wałeckim widzieć można siedm miast: Krojanekę, Łobżenicę, Piłę, Trzciankę, Uść, Czarnków i Wałcz. Ziemię na zachód od Głdy (Küddow) mają miejscami grunt suchy i piaszczysty, przypominający niekiedy puszcę tucholską. Na wschód natomiast od tej rzeki piasek zmieszany jest z gliną i daje wyborny grunt żytni. Żyto też z okolicy Chojnicy i Sompolna uchodziło, obok żyta z okolicy Skwierzyny, przez czas długi za najlepsze na giełdzie berlińskiej.

Środkiem pomiędzy tymi dwoma głównymi odłamanami prowincji zachodnio-pruskiej toczy Wisła swe żółte wody do Bałtyku. Tworzy ona dolinę 2,5—8, miejscami nawet do 12 km. szeroka, a w dolnym swym biegu rozgałęzia się w potężną deltę, 45 km. długą i 55 szeroka. W swoim 224 km. biegu po wstąpieniu na pruskie teritorium, tworzy ona 11 grup żuław, obejmujących około 2000 kw. kil. najżyźniejszej ziemi. Ale zdradliwość tej kapryśnej rzeki naraża ich mieszkańców na tysiączne szkody i utrapienia, mianowicie w czasie powodzi i ruszenia kry. Pierwsze następuje regularnie w miesiącach: od czerwca do sierpnia, gdy idące z Karpat rzeki poboczne, zwłaszcza San, wzbiorą przez deszcze i dają Wiśle od razu wielkie masy wód. Drugie mianowicie przez to niebezpiecznego nabiera charakteru, iż ujście rzeki leży o 5° dalej na północ, niż jej źródła. Zamarza ono zatem prędzej przy średnim lub niskim stanie wody, a idący z wodą sryż (Grundeis) podsuwa się pod niego i tworzy wspólnie z nim skorupę potężnej miąższości. Od ujścia zamarzanie posuwa się w górę rzeki, ale skorupa lodowa jest tutaj cieńsza i dla tego prędzej topnieje, ile że w okolicach źródeł rzeki wiosną już często następuje, podczas gdy przy jej ujściu panuje jeszcze zima. Skut-

kiem tego masy lodu, spływające rzeką, piętrzą się pod i nad sobą albo, gdy i ujście jest wolne, zatrzymują się przy ostrych skrętach lub na miejscach wąskich i wypełniają całe koryto, a po za niemi zatrzymują się wody, przerywają tamy lub wierzchem ich rozlewają się w przyległe niziny, zanosząc piaskiem urodzajne niwy.

Przeciw tym zdradom i kaprysom rzeki broni się człowiek z wysiłkiem całej swojej energii, już to wzmacniając i podwyższając tamy, już też starając się uregulować jej bieg i ująć go w pewne karby. W celu ułatwienia spływu do morza masom wody i lodu wykopano nakładem 20 milionów marek nowe 7 km. długie koryto, odłączające się od gdańskiej Wisły 1,5 km. poniżej miejsca, w którym oddziela się od niej Wisła elblągska, i koryto to oddano 31-go marca 1895 r. do użytku. Prócz tego nie ustają usiłowania pogłębienia rzeki przynajmniej na $1\frac{2}{3}$ m. przez zwężenie jej koryta. W tym celu niedzielona Wisła ma być 375 m. szeroka, rozdzielona 250 m. a Nogat 125 m. W czasie ruszenia lodów jednakże cała przestrzeń między tamami, które miejscami są 3 km. od siebie odległe, ma się wypełniać wodą.

Północną granicę Prus Zachodnich w całej jej rozciągłości stanowi Bałtyk. Jest to dość mialka odnoga oceanu, gdyż przeciętna jej głębokość nie przechodzi 60—80 m. Zawartość soli w jej wodzie wynosi 0,66% (w wolnym oceanie 3,5%) i jest jeszcze mniejsza tam, gdzie, jak przy Sopotach, wpływają weń wielkie rzeki. Także drugiego znamienia charakterystycznego oceanów, przyływu i odpływu morza, nie spostrzeżono w Bałtyku mimo najdokładniejszych mierzeń. Natomiast silne wichry wschodnie podnoszą nieraz w zachodniej części jego wody do niezwyklej wysokości i wywołują w niej straszliwe powodzie morskie (Sturmflut). Dno jego jest piaszczyste, nieraz usiane kamieniami i opuszcza się bardzo wolno. Brzegi jego są płaskie. Tylko pod Rixhöft wznosi się brzeg do 52 m. wysokości i niemal tyleż pod Oxhöft.

W wody Prusy Zachodnie są nader obfite i już ojciec Długosz w swym opisie Polski zalicza je do najcenniejszych ozdób nowonabytej prowincyi. Wisła przyjmuje z prawej strony Drwęcę, 135 kil. długą, Ossę 50 kil. długą i Liwnę 85 kil. długą. Z lewej strony wpadają do niej Brda 150 kil. długa, Czarna Woda 120 kil. długa, Mątwa 90 kil. długa, Wierzycza 100 km. długa i Motława 45 km. długa z 80 kil. długą Radunią. Całe porzecze Wisły wynosi około 200,000 kw. kil. i jest po porzeczu Renn 225,000 kw. kil. największe w Prusiech. Do Noteci najznaczniejszy dopływ stanowi Głda. Oprócz tego wytryskują na pojezierzu

pomerelskiem liczne rzeki, które wpadają wprost do morza. Najznaczniejsze z pomiędzy nich są Leba, Lupowa, Miałka i Wieprz (Wipper). Wszystkie rzeki mają spadek nadzwyczaj bystry i zawierają w sobie masę niez użytą dotychczas siły pędzącej.

Ilość jezior jest niezliczona, jakkolwiek wiele z nich zostało w czasach ostatnich spuszczone. Po lewej stronie Wisły naliczono ich 302, po prawej ilość ich również jest bardzo wielka, ale dotąd w ścisłą liczbę nieujęta. Jakiśmy wyżej powiedzieli, wszystkie jeziora ciągną się od południa ku północy.

Pod względem składu ziemi badania geologiczne wykazały niewątpliwie, iż cały obszar, stanowiący dzisiejsze Prusy Zachodnie powstał w epoce najnowszej, polodowej, i że trzy czynniki wpłynęły głównie na jego ukształtowanie: przesuwanie się lodowców, osady i warstwowanie. Lodowiec pokrywający Europę aż do średniogórza niemieckiego i do głębi Rosji w wysokości co najmniej 1700 m. miał punkt wyjścia ze Skandynawii, jak tego dowodem eratyczne głazy oderwane przezeń z gór skandynawskich i przeniesione przy posuwaniu się w te strony. Przez kolosalny nacisk, wywołany przez posuwanie w jego głębi, stał on na glinę, żwir lub piasek, kwarc, feldszpat, blyszcz, wapno i piaskowiec, leżące w dolnych pokładach. Gdy wreszcie słońce przeniknęło atmosferę wyziewów i stopiło lodowiec, powstała wszystko zalewająca masa wody, której siła erozyjna nadała wzgórzom ich kształt dzisiejszy a odpływając, wyżłobiła w nich doliny i zagłębienia, służące dzisiaj, jako łożyska jeziorom i rzekom.

Tak więc zawdzięczają te strony obecne ukształtowanie swej powierzchni epoce alluwialnej. Zostały wszakże pewne resztki formacji tercjarniej w węglu brunatnym i bursztynie. Węgiel brunatny powstał przez zbutwienie i zwęglenie lasów pierwotnych skutkiem diluvium. Lasy te składały się, jak świadczą resztki roślinności w węglu znalezione, z drzew iglastych, które dzisiaj istnieją jeszcze w centralnej Ameryce, a dalej z topoli, olch, fig, szakłaku, gardenij i t. d. Pokłady węgla brunatnego znajdują się w okolicach Świecia, Rixhöft, Okrywia i Radłowa, ale leżą zbyt głęboko naprzemian z pokładami piasku i innych gatunków ziemi, iżby eksploatacja ich zyski jakie przynieść mogła. W podobny sposób w stojących wodach, przez chemiczne przemiany obumarłych roślin, powstały torfowiska. Są one nader liczne w tych stronach, a miejscami tak rozległe, iż przez swe sąsiedztwo wyziębiają przyległe pasy urodzajnej ziemi.

Bursztyn jest również wytworem starszej epoki tercjarniej. Pochodzi on z zaginionych lasów drzewa bursztynowego, rodzaju

koniferów, których płynna żywica w przeciągu lat tysięcy w kopalinę się zamieniła. Według badań geologów i botaników było ich 6—7 gatunków, z których jeden, *pinus succifera*, pokrywał wielką część północnej Europy i osobliwie częstym był w Skandynawii. Zasklepione w bursztynie owady z rodzaju arachnoidów i myriopodów są pod względem kształtu i organizacyi wielce odmienne od dziś istniejących.

Klimat Prus Zachodnich musiał być w czasach przedhistorycznych o wiele cieplejszy niż dzisiaj. Według profesora Heera z Zürichu bowiem tak flora węgla brunatnego, jak koniferów bursztynowych, wymaga przeciętnej temperatury co najmniej $+ 17,5^{\circ}$ Celsiusza. Ale są pewne ślady, iż i w czasach historycznych nie był on tak przykry, jak dzisiaj. Albowiem jeszcze w XIV wieku istniały w Prusach Zachodnich winnice, których winogrona dawały niezgorsze wino. Dziś hodowla wina już nie jest możliwą, bowiem według obserwacyi stacyi meteorologicznej w Neufahrwasser średnia temperatura wynosi $+ 8^{\circ}$ Celsiusza. Niektóre okolice w głębi kraju nawet tej wysokości nie osiągają. I tak w Toruniu wynosi ona $7,8^{\circ}$, w Chojnicach $6,6^{\circ}$, a w położonych wysoko Kartuzach nawet tylko $4,6^{\circ}$. Nadto odznacza się ona wielką różnicą ekstremów. Upały letnie bywają niesłychane, tak iż termometr podnosi się niekiedy do $+ 32,25^{\circ}$ C. Za to zimą opada do $- 27,4^{\circ}$ C. Niekiedy zmiany temperatury następują zupełnie nagle i ten sam termometr, który za dnia pokazywał $+ 22,5-27,4^{\circ}$ C., w nocy opada na $+ 2,5^{\circ}$.

Najznamienniejszą cechą klimatu zachodnio-pruskiego są nieustające wiatry. Krajowiec, urodzony i wychowany w ich nieustannym szumie, przyzwyczaja się do nich tak, iż ich nie słyszy, ale przybyszowi z stron dalszych, spokojniejszych, dają się one nieprzyjemnie we znaki. Jest zaś to zjawisko tem dokuczliwsze, iż zwłaszcza na wiosnę, przeważają wiatry wschodnie i północno-wschodnie. Skutkiem tego owa pora roku, przyrównywana do wieku złotego przez poetów, jest tutaj najnieznośniejszą w całym roku. Przysłowie: „do św. Ducha nie zdejmuj kożucha,“ ma tu swoje pełne znaczenie. Szczególnie dokuczliwie dają się odczuwać zimne wiatry w częściach wysoko położonych kraju, jak np. na Kaszubach. Ale i w nizinach stanowią one dodatek życia niebardzo pożądanym. Niekiedy występują one z wielką zdradliwością. Ustępują bowiem na czas jakiś cieplejszym prądom powietrza i pozwalają się rozwinąć wegetacyi. Ale około św. Jana znów nagle się zjawiają i sprowadzają nocne przymrozki, które, gdy padną na kwiecie, niszczą nieraz całą nadzieję rolnika.

Jeśli wiosna jest długa a chłodna, to za to lato bywa krótkie, lecz gorące. Trwa ono zazwyczaj od św. Jana do św. Bartłomieja (24-go czerwca—24-go sierpnia) i wykazuje w miesiącu lipcu przeciętnie $+ 17,3—18,1^{\circ}$ C. Dzień najdłuższy trwa w Gdańsku 17 g. 9 min., w Toruniu 16 g. 52 min. Najpiękniejszą porę roku stanowi w tych stronach jesień ze swem łagodnem ciepłem i stosunkowym spokojem atmosfery.

Od tych stosunków klimatycznych zawisłe jest rolnictwo, które tutaj walczyć musi z niejednymi trudnościami, nieznanymi gdzieindziej. Na wiosnę bowiem rolnicy późno wyjechać mogą w pole. Żniwa nie rozpoczynają się przed połową lipca i trwają do końca sierpnia. A że pierwsze przymrozki następują bardzo często już w początkach listopada, więc prace skupiają się w przecięciowo krótkim przeciągu czasu, a zatem wymagają większego zasobu inwentarza i robotnika. Uprawa roli kosztuje tu zatem drożej, a ceny zboża z powodu większego oddalenia od Berlina, głównego targowiska zbożowego w Niemczech, są niższe.

Samo przez się rolnictwo w Prusach Zachodnich, mianowicie w okolicach lepiej od natury uposażonych, stoi na bardzo wysokim stopniu technicznego rozwoju i nie jedna majątność może tu iść o lepszą z najlepiej zagospodarowanymi włościami prowincyj zachodnich. Celom rolniczym służyło 1,554,867 ha. t. j. 61% całego obszaru. W tej sumie było roli ornej 1,385,371 ha., łąk 169,496 ha. Stosunek łąk do roli ornej miał się zatem jak 1 : 8, co uważać należy za ilość wystarczającą. Więc też i chów bydła był wysoko rozwinięty. Było bowiem podług spisów z r. 1900 w Prusach Zachodnich koni 244,000, bydła 638,500 sztuk, owiec 620,000, świń 627,000: t. j. na 100 ludzi przypadało koni 15,6, bydła 40,8, owiec 39,7 i świń 40,1. Zatem Prusy Zachodnie pod względem relatywnej ilości koni i owiec zajmowały w rządzie prowincyi państwa pruskiego miejsce drugie, pod względem ilości bydła miejsce szóste, a pod względem ilości świń, miejsce ósme.

Jakość pojedynczych sztuk bydła była naturalnie wielce rozmaita i zależała od warunków, jakie nastęrczała ziemia pod względem ich wyżywienia. Odpowiednio do tego najgorsze okazy koni i bydła spotykały się na lewym brzegu Wisły, w puszczy tucholskiej i na Kaszubach. Niepomysłno warunki naturalne, pogarszało jeszcze zacofanie mieszkańców, bowiem tucholak, zwłaszcza Kaszuba, o zasadach racjonalnego chowu bydła, mało ma wyobrażenia, a jego zamknięty charakter czyni go nieprzyjętym dla wszelkiej nauki. Mając odchować klacz lub krowę, kieruje się wyłącznie względami finansowymi i prowadzi je

do ogiera lub stadnika, za którego najmniej może zapłacić. Ale i tu postęp zaczyna przenikać. Urządzenie gęstych stacyj królewskich ogierów odniosło już swoje skutki. Również zdziałały wiele dobrego stowarzyszenia rolnicze, przez zakupy na swój rachunek stadników i wieprzy rozplodowych i oddawanie po stacjach odpowiednich i za miernem wynagrodzeniem do publicznego użytku.

Oprócz tych głównych gatunków zwierząt domowych liczono w r. 1900 w Prusach Zachodnich 196,077 gęsi, 162,093 kaczek, 1,716,182 kur, 256,647 jędyków, 10,385 perlic i 110,106 ulów. Pszczelnictwo z powodu obojętnego zachowania się ludności nie znajduje się na zbyt wysokim stopniu rozwoju, jakkolwiek i tutaj przykład nauczycieli i niektórych księży pszczelarzy działać poczyna zachęcająco. To samo powiedzieć można o rybołóstwie, do którego Prusy Zachodnie przy wielkiej obfitości wód, jakby umyślnie były stworzone. Ryby są wszelkiego gatunku: okunie, szczupaki, lipnie, sielawy, liny, węgorze, karpie, bleje, leszcze, jazgarze, karasie, pstrągi, płotki, kielbie, a czasami z Bałtyku przybywają do rzek łososie i pstrągi morskie, w ujściach zaś niektórych wód, jak Wierzycy i Czarnej wody, są minogi. Ale ilość ryb zmalała już to wskutek zasadzek licznych nieprzyjaciół z świata zwierzęcego, jak wydr, czapel, kormoranów i mew, już też skutkiem bezmyślnej gospodarki rabunkowej ludzi. Ostatniej zapobiegają skutecznie przepisy o ochronie ryb w czasie ikrzenia, o przyrządach do ich chwytania i wielkości ok w sieciach, o urządzeniu miejsc ochronnych do składania ikry i wylęgania zarybku i t. p. Ze swej strony Niemiecki Związek Rybacki i podobne związki prowincjonalne niepoślednio się przyczyniły do rozpowszechnienia znajomości zasad racjonalnej gospodarki rybnej przez wydawanie objaśniających tablic poglądowych, broszur i pism peryodycznych, badanie jakości wód, udzielanie rad i wskazówek chcącym zaprowadzić w swych wodach gospodarstwo rybne, dostarczanie odpowiedniego zarybku, jedynie za zwrotem kosztów transportu i t. p. I raków rzeki i jeziora Prus Zachodnich zawierały niedawno temu niesłychaną obfitość i zaopatrywały niemi, przez osobnych handlarzy, smakoszków Berlina i Paryża. Dziś atoli rak i w tych stronach stał się rzadkością, w znacznej części przez nierozumne wylawianie i sprzedawanie młodych raków, a głównie przez zarazę, jaka wśród nich grasowała przed kilku laty.

Lasy zajmowały w prowincyi zachodnio-pruskiej w r. 1900 ogółem 554,648 ha. t. j. 21,7% całego obszaru. Z tych należa-

ło do korony 43 ha., do skarbu państwa 335,989 ha., do stowarzyszeń 1,257 ha., do osób prywatnych 192,045 ha. Było zatem w rękach stałych (kategoria 1—4) 65% lasów, w rękach niestałych 35%. Nadto w czasach ostatnich państwo skupować poczęło wiele wydmi i nieużytków i zalesiać je. Lasy składały się przeważnie z drzew iglastych. Było bowiem lasów liściastych tylko 61,664 ha., iglastych zaś 492,983 ha. Wśród drzew liściastych przeważały dęby, a wśród iglastych sosny, jako rodzaj drzew do budowy najprzydatniejszy, a zatem i pod względem handlowym przedstawiający najpomyślniejsze warunki zbytu. Rzadszymi były buki i świerki, a jeszcze rzadszymi modrzewie.

Pod względem krajobrazowym Prusy Zachodnie wyróżniają się korzystnie od równego, jak stół, a nudnego, jak słońce, przyległego Księstwa. Wprawdzie i w nich niema zachwycających ogromem widoków alpejskiej przyrody, ani bujnej piękności południowych stron, ale wdzięk niewątpliwy niektórych części polega na szczęśliwem połączeniu gór, lasów, rzek i jezior. Osobliwie dwa diametralnie przeciwległe ich końce, północno-zachodni około Kartuz, Kościerzyny, Wejherowa i Gdańska, i południowo-wschodni około miasteczka Górzna, formacją swej powierzchni, jak niemniej ciemną zielenią swych sosnowych lasów, przypominają wielce urocze widoki Turyngskiego lasu, a nawet przewyższają je pod względem piękności przez dodatek jezior. Ale i część wschodnia powiatu brodnickiego około Rosoch, Grzmiący i Tęgówca, a dalej niektóre miejscowości wzdłuż Ossy i Wisły jak Rogoźno, Słup, Grudziądz, Sartowice, Świecie i Chełmno, położeniem swoim zdolne są zwrócić na siebie uwagę nawet wybrednego turysty.

Dla miłośnika sztuki i archeologa, Prusy Zachodnie przedstawiają pole nadzwyczaj interesujących spostrzeżeń. Zakon krzyżacki zostawił tu ślady niezatarte swej potęgi i możliwości. Gdańsk sam, owa Wenecya północy, ze swymi kościołami, ratuszem, domami gdańskich patrycyuszów, przedstawia materiał do osobnego studyum. Odrestaurowany zamek malborski jest w każdym razie w swoim rodzaju największą osobliwością w całej wschodniej Europie. Opactwa w Oliwie i Pelplinie posiadają w swych kościołach najwspanialsze okazy gotyku. Ale i dalszym stronom nie zbywa na cennych zabytkach przeszłości. Kościoły takie, jak w Toruniu, Kwidzynie, Chełmnie i Chełmży stanowiąby mogły ozdobę niejednego wielkiego miasta. Nader liczne są także zabytki świeckiej architektury. Do nich zaliczamy zamki, dziś z nielicznymi wyjątkami, jak zamek w Gniewie, w gruzach leżą-

ce, lecz w tym stanie spustoszenia tem większe budzą zajęcie. Najeżona nimi była osobliwie Ziemia Chełmińska, jako najwięcej narażona na najazdy nieprzyjaciół, Prusaków, Litwinów, a później Polaków. Jeden z nich tylko dochował się jako tako w całości t. j. zamek golubski. Wszystkie inne rozebrane zostały z rozporządzenia rządu pruskiego po okupacji kraju przez Fryderyka II i tworzą dzisiaj mniej lub więcej interesujące ruiny. Najznacniejszą i najciekawszą wśród nich jest ruina zamku radzyńskiego. Tworzy ona czworobok regularny, na czterech rogach wieżami opatrzony. Piąta wieża, od strony północnej, była nadzwyczaj wielka i silna, i tworzyła, wąskim dziedzińczykiem od reszty gmachu oddzielona, jak w wielu innych zamkach krzyżackich, odrębną warownią, w której załoga nawet po zajęciu reszty zamku przez nieprzyjaciół mogła się jeszcze przez czas jakiś trzymać. Ściana południowa i część wschodniej wraz z dwiema wieżami narożnymi, bramą wchodową i sklepami, dość dobrze się zachowała. Sklepienie wewnątrz zamku przez wandalów, burzących go dla zyskania cegły do swych budowli, złamane zostały, ale resztki ich do dziś dnia wyraźnie poznać dają wielkość i śmiałość ich konstrukcyi pierwotnej.

II. L u d n o ś ć.

Ludność prowincyi zachodnio-pruskiej wynosiła w r. 1867 ogółem 1,282,842 głów czyli 50,2 głowy na kw. kil. Z tych mieszkało w miastach 315,365 czyli 14,6%, po wsiach 967,477 czyli 75,4%. W r. 1900¹⁾ ludność Prus Zachodnich wynosiła 1,563,658 głów t. j. 61,2 na kw. kil. Z tych mieszkało w miastach 565,966 czyli 36,1%, po wsiach 997,692 czyli 63,9%. Wzrosła zatem ludność Prus Zachodnich w ciągu tych 33 lat o 280,816 głów czyli o 0,64% rocznie. Przyrost ten uważać należy za bardzo słaby i tylko dwie prowincye miały jeszcze słabszy, t. j. Prusy Wschodnie (0,33%) i Pomerania (0,49%). Nadto przyrost ten ujawnił się wyłącznie w miastach, których ludność wzrosła o 250,601 głów czyli o 79,3%, podczas gdy ludność wiejska pomnożyła się tylko o 30,215 głów czyli o 3,01%. Wzięły zatem i Prusy Zachodnie udział w ogół-

¹⁾ Wyniki popisu ludności z r. 1905 nie zostały jeszcze opublikowane.

nym procesie przesuwania się ludności ze wsi do miast, jaki od r. 1870 ogarnął całe Niemcy. Ten napływ mieszkańców do miast, był i w tem podobny do ogólnoniemieckiego ruchu ludności, iż zyskały na nim najwięcej cztery miasta największe. Na ich czele stoi Grudziądz, którego ludność wzrosła o 18,701 głów, t. j. o 128,5%, dalej Toruń z przyrostem 13,016 głów czyli 81,3%, Elbląg z przyrostem 21,354 głów czyli 67,9% i Gdańsk z przyrostem 51,588 głów czyli 57,9%.

Pod względem wyznaniowym było w Prusach Zachodnich w r. 1867 — 640,760 ewangelików, 614,542 katolików i 26,717 żydów, t. j. 49,9% ewangelików, 47,9% katolików i 2,1% żydów. W r. 1900 natomiast liczono w Prusach Zachodnich 744,993 czyli 47,5% ewangelików, 800,395 czyli 51,2% katolików i 18,226 czyli 12,% żydów. Widzimy zatem, iż w ciągu tych 33 lat katolicy, mimo sztucznego wzmocnienia protestantyzmu przez kolonizację i parcelację Landbanku, zyskali w Prusach Zachodnich absolutną przewagę. Do tego wyniku przyczyniły się głównie dwie okoliczności: większa mnożność ludności polsko-katolickiej i jej niższość kulturalna. Sztuka zapobiegania rodzeniu dzieci, nie zupełnie obca już dzisiaj nawet chłopu niemieckiemu, nie przeniknęła jeszcze w sfery polsko-katolickie i dla tego rodziny polsko-katolickie bogatsze są w dzieci niż ewangelicko-niemieckie. Nadto wyższa oświata wywołuje wyższe potrzeby i pretensye życiowe. Tych prowincya zachodnio-pruska ze swym przykrym klimatem, swą stosunkowo nieurodzajną glebą i brakiem przemysłu, zadowolnić nie może. Skutkiem tego wśród wyżej oświeconej ludności niemiecko-ewangelickiej widnieje silny popęd do emigracyi do innych, lepiej postawionych prowincyj. Zaostrzenie przeciwieństw religijnych i narodowych także ze swej strony przyczyniło się niepoślednio do uprzykrzenia pobytu w tych stronach ludziom spokojnym. Komu zatem z Niemców uda się zdobyć tyle grosza, iż jako tako wyżyć się spodziewa gdzieindziej, ten otrząsa z nóg pył ziemi niegościnniej i przenosi się w strony, w których czuje się więcej wśród swoich niż w tym chaosie przeciwieństw narodowych, religijnych i kulturalnych. Przychodzi mu zaś to tem łatwiej, iż miasta zachodnio-pruskie prócz Gdańska, nie mają ludności zdawna nasiedziałej i z miejscem urodzenia od kilku pokoleń zrosłej, lecz składają się z elementów fluktujących i z miejscem swego pobytu tylko materyjalnymi względami związanych.

Inny zupełnie obraz przedstawia pod tym względem ludność polska. Chłop polski, nieznanowiony słodyczami wyższej kultury, skromny w swych wymaganiach i w pracy wytrwały, znajdzie wy-

żywienie jeszcze tam, gdzie z swojemi wyższemi potrzebami zmarniałby chłop niemiecki. Do swego rodzinnego kąta jest on wielce przywiązany, a jedynem jego marzeniem jest nabyć na własność kawałek ziemi, namiętność, którą nieraz na jego szkodę wyzyskiwali nieuczciwi spekulanci na polu parcelacyi, nawet Polacy. Dla tego też, wychodząc za granice swej rodzimej prowincyi za wyższym zarobkiem, zapuszcza się on do Danii, Szwecyi, i idzie z myślą, aby zebrać nieco kapitału i osiąść na własnej grzędzie. Zaoszczędzone grosze składa pilnie w polskich bankach, a przez to przykłada się do podniesienia siły finansowej polskiego społeczeństwa. W wielu atoli wypadkach osiada stale za granicą i przepada dla kraju.

Pod względem rozmieszczenia ludności niemieckiej i polskiej, możemy jako ogólne prawidło przytoczyć, iż lepsze kawały ziemi zajmuje ludność niemiecka, pośledniejsze polska. I tak niezdobytą warownię chłop niemieckiego stanowią żuławy, mianowicie najżyźniejsze ich części, żuławy gdańskie, malborskie i kwidzyńskie. Ale i w mniej żyznych chełmińskich i toruńskich żuławach chłop katolicki stanowił tylko sporadyczne zjawisko. Powiatów, w których w r. 1895 przeważała ludność ewangelicka, było w Prusach Zachodnich jedenaście, t. j. elbląski miejski, elbląski wiejski, gdański miejski, gdański dolny, malborski, kwidzyński, grudziąski, suski, człuchowski, złotowski i wałecki. Najwięcej ewangelicki charakter miały powiaty elbląski miejski, elbląski wiejski, gdański dolny i suski, w których ludność katolicka wynosiła 9038; 7312; 4231 i 6084 głów, t. j. 19, 19, 12 i 12%. We wszystkich innych przeważała ludność katolicka i to najwięcej w powiatach kartuskim, wejherowskim, puckim, lubowskim, tucholskim i chojnickim, gdzie wynosiła ona 46,259; 36,645; 18,763; 43,957; 21,961 i 43,057 głów, czyli 75, 73, 77, 82, 77 i 76% całej ludności. Były to powiaty najbiedniejsze. Albowiem podczas, gdy taksa kadastralna wydajności do podatku gruntowego wynosiła na całą prowincję przecięciowo 10,97 marki za ha. ziemi ornej, a 16,06 za ha. łąki, to w powiecie kartuskim wynosiła ona 4,70 i 8,23 marki, w powiecie wejherowskim 5,07 i 8,62 marki, w powiecie puckim 9,79 i 7,05 marki, w lubawskim 5,09 i 10,97 marki, w tucholskim 7,44 i 6,66 marki i w chojnickim 6,66 i 7,05 marki.

W innych powiatach ludność katolicka z ludnością ewangelicką była gruntownie przemieszana. Ale i tutaj ewangelicka ludność rolnicza widocznie w korzystniejszych pracowała warunkach, niż katolicka. Wykazać się to daje przynajmniej co do stosunku ilości łąk i ziemi ornej, a zatem co do możliwości trzymania lepsze-

go i liczniejszego inwentarza w Ziemi Chełmińsko-Michałowskiej¹⁾. Miały tu bowiem gminy wiejskie

w POWIATACH	przeważnie katolickich		przeważnie ewangelickich		na 10,000 ha. ziemi ornej łąk	
	ziemi ornej	łąk	ziemi ornej	łąk	w gminach przeważnie	
					katolick.	ewang.
1) Lubawskim	44074	3081	877	100	835	1140
2) Brodnickim	28294	2459	10310	1027	849	996
3) Wąbrzesk..	11877	897	7516	986	756	1312
4) Toruńskim.	10554	805	11206	2086	763	2398
5) Chełmińsk.	10224	756	12034	2952	740	2454
6) Grudziądzk.	9927	638	17276	2042	691	1182
7) w cał. ziemi	115648	9236	59219	9793	799	1656

Pojęcie „ewangelik“ odpowiada w Prusach Zachodnich zupełnie pojęciu „Niemiec“ i dla tego wszystkich ewangelików z dodatkiem Żydów do Niemców zaliczyć należy. Inaczej ma się rzecz z katolikami. Najpierw bowiem w każdym mieście, a zwłaszcza w większych miastach, jak Gdańsk, Toruń, Grudziądz, jest mniejsza lub większa kolonia katolików-Niemców. W południowo-zachodniej zaś części departamentu kwidzyńskiego Niemcy-katolicy zwartą ławą mieszkają i po wsiach. Mianowicie, w południowo-zachodnim kącie powiatu chojnickiego i przyległych częściach powiatów tucholskiego i złotowskiego mieszka ludność katolicko-niemiecka, zwana kosznajdami. Nazwa ich i pochodzenie nie są dotychczas dostatecznie wyjaśnione, lecz zdaje się, iż przyszli z Fryzyi jeszcze za czasów krzyżackich i osiadłszy tutaj, zdołali w czasach późniejszych ocalić swą plemienną indywidualność aż do obecnej chwili. Jest to rasa z fryzyjska ociężała, ale nadzwyczaj wytrwała. Do kościoła katolickiego są oni szczerze przywiązani, co im wszakże nie przeszkadza równie szczerze nie lubić swych spółwierców katolików-Polaków. Ale i od swych ewangelickich spółplemienników trzymają się zdaleka i żyją najchętniej i kojarzą się pomiędzy sobą. Rzeczywista ich liczba nie jest wiadoma, ile że i granice ich rozsiedlenia nie są dotychczas ściśle określone.

¹⁾ Por. Wisła 1900.

Z tych tedy powodów nie godzi się pojęć „Katolik“ i „Polak“ w Prusach Zachodnich uważać za indyferentne. Mimo to przy oznaczeniu stosunku liczebnego obydwóch narodowości względnie o wiele bliżej dochodzi się prawdy, identyfikując te dwa pojęcia niż biorąc za podstawę cyfry tak zwanej statystyki narodowościowej. Kto, jak piszący, był komisarzem popisowym na większy okrąg, ten wie, z jakimi trudnościami zbieranie wiarogodnego materiału jest połączone. Najprzód stoi na przeszkodzie wynalezieniu prawdy niewiadomość liczących, którzy, mianowicie po wsiach, częstokroć mimo najlepszej woli nie są w stanie pojąć różnicy pomiędzy „Polak“ a „katolik,“ i „Niemiec“ a „ewangelik.“ Do tej niewiadomości przybywa często zła wola. Liczący, zwłaszcza jeśli jest urzędnikiem, pragnąłby naliczyć jak najwięcej Niemców w swoim okręgu i dla tego zalicza do narodowości niemieckiej każdego Polaka, który łamanym językiem zdoła wybełkotać po niemiecku bodaj kilka słów w związku. Ale zła wola istnieje często i po stronie liczonych. Jedni są pod względem narodowościowym obojętni i nie mają nic przeciwko temu, że ich zaliczają do narodowości niemieckiej, inni mają powód tać się ze swoją narodowością i sami siebie wraz z rodziną, wbrew prawdzie, podają za Niemców. Z tych tedy powodów cyfry urzędowej statystyki, odnoszące się do narodowości, pozbawione są, jak dotychczas, wszelkiej naukowej wartości.

Pod względem etnograficznym lud polski na kilka grup się rozpada. Różnice etnograficzne leżą nie tylko w pewnych odcieniach dyalektycznych wymowy, ale i w pewnych właściwościach lokalnych charakteru. W powiecie starogardzkim, kwidzyńskim i tezewskim, pomiędzy miastami Starogardem, Tezewem, Gniewem i Nowem, po lewej stronie Wisły, mieszkają Kociewiacy, plemię dorodne, rozgarnione a harde i butne. W ziemię uposażeni są bogato, gdyż siedzieli dawniej dzierzawą na ziemiach starościńskich i klasztornych, skutkiem czego przy uwłaszczaniu ich przez rząd pruski posiadłości ich nie ulegały żadnej redukcji. Jest zatem Kociewie ziemią klasyczną gburów zachodnio-pruskich, którzy tu posiadają 1—4 włók chełmińskich ziemi.¹⁾ Niestety w czasach dawniejszych wielu najbogatszych gburów, nie znajdując oparcia w polskich stanach wyższych, a czując się czemś lepszym od zwyczajnego gburą, szukało i znalazło oparcie w mierniejszych klasach niemie-

¹⁾ Włoka chełmińska=16,6104 ha=30 mórg polskich.

ckich i z czasem zupełnie się zgermanizowali. Ich dyalektyczne właściwości wyrażają się przede wszystkim w sposobie konjugacji na eli (deli, breli, porąbywieli) i wymawiania brzmienia nosowego ę jako ân (święnty Welânty, gâńś, a nawet lan zamiast len).

Na zachód od nich, w ziemi niegdyś lasem pokrytej, a zatem niezbyt urodzajnej, mieszkają Lasacy. Główne jakoby jądro ich siedzib stanowią wsie Czarnylas, Zelgoszcz i Bukowiec w powiecie starogardzkim. Lasacy są antypodami Kociewiaków. Żyją bowiem w warunkach o wiele trudniejszych. Gleba ich jałowa wielokrotnie mech i wrzos wydaje. Stąd też chaty ich nędzne, inwentarz zagłodzony.

Rzadko tylko Lasak konia trzymać może, lecz zazwyczaj do pracy w polu używa krowy. Niewydajność roli, na której siedzi, zmusza go do szukania innych zarobków. Pracują zatem w lesie lub prowadzą drobny handel drzewem lub wychodzą na robotę poza granice swej ciasniejszej ojczyzny.

Na południe od nich, w borach tucholskich, żyją Borowiacy. Warunki ich bytu są niemniej trudne, bo ziemia piaszczysta mało wydaje, a chleb jest u wielu z nich przysnakiem, którego rzadko tylko udaje się im zakosztować. Pomimo tej biedy przedstawiają Borowiacy plemię hardsze i butniejsze niż potulni Lasacy. Pochodzi to może po części i stąd, iż pomiędzy nimi znajduje się wiele dawniejszej drobnej szlachty. Podług dawniejszego prawodawstwa pruskiego bowiem, kradzież drzewa za trzecim razem poczytaną była za zbrodnię i pociągała za sobą, jeśli podsądny był szlachcicem, utratę szlachectwa. A że kradzież drzewa w tych stronach po dziś dzień bardzo jest rozpowszechniona, więc tysiące rodzin szlacheckich na tej drodze straciły szlachectwo. Obok kradzieży drzewa kwitnie tu w wysokim stopniu kłusownictwo. Borowiak bowiem z bronią palną bardzo dobrze obchodzić się umie i ma żyłkę niepohamowaną do praktycznego zastosowania tego kunsztu. Stąd przychodzi on często w kollizję z prawami i jego stróżami, urzędnikami leśnymi, z którymi bez ustanku żyje na stopie wojennej.

Na północ od Borowiaków i Lasaków, w północnej części powiatów chojnickiego i człuchowskiego, w południowo-zachodniej części powiatu starogardzkiego, a dalej w powiatach kartuskim, kościerskim, wejherowskim i pruskim aż po sam brzeg Bałtyku, rozsiadło się plemię Kaszubów. W północnej i wschodniej części powiatu wejherowskiego i zachodniej gdańskiego, nie tworzą oni już ciągłej całości, lecz żyją w rozbiću wśród osad niemieckich i przeznaczeni są widocznie na rychłą zagładę. Jakoż wiele osad

w tej stronie, które około połowy przeszłego wieku były kaszubskimi, dziś często niemiecki mają charakter, jak między innymi Sopoty. Osobliwie łatwo niemczy się drobna szlachta kaszubska. Także wśród duchowieństwa jest wielu księży hakatystów, których kolebka stała pod kaszubską strzechą. Do tego procesu germanizacyjnego przyczyniają się niemało gimnazya w Wejherowie i Chojnicach. Zresztą o Kaszubach w czasach ostatnich tyle u nas pisano, iż chcieć o nich powiedzieć coś nowego byłoby marnem przedsięwzięciem.

Ludność polska na prawym brzegu Wisły rozpada się na dwie grupy, oazę sztumską i Ziemię Chełmińsko-Michałowską, szerokim pasem ludności niemieckiej w powiatach kwidzyńskim i suskim oddzielone. Od ludności polskiej po prawym brzegu dzieli ją zupełnie niemieckie powiślańskie żuławy. Tylko powyżej Torunia wąski pasek ludności polskiej prowadzi przez Wisłę. Ludność polska Ziemi Chełmińskiej napłynęła, jak się zdaje, z Ziemi Dobrzyńskiej i Michałowskiej. Także Kujawy dostarczyły pewien kontyngens osadników. Sztumska oaza polska natomiast powstała w wieku XVII i XVIII przez zabiegi sztumskich starostów, którzy z Polski i Kaszub sprowadzili licznych osadników.

Chłop zachodnio-pruski, w powszechności gburem zwany, pod wielu względami przedstawia typ zupełnie odmienny od chłopca poznańskiego. Przedewszystkiem wyróżnia go od niego korzystnie pewna samodzielność i poczucie osobistej godności. Strój ludowy zarzucił on dawno i zrównał się pod tym względem z stanami wyższymi. Wraz ze strojem pozbył on się wobec nich uczucia zależności i psiej uniżoności. Za nogi nie ściska nigdy, a w rękę całuje rzadko, i to tylko ludzi, którzy wiekiem, stanowiskiem lub zasługami budzą w nim szacunek. Zagadnienia, przez „ty“ nie znosi, lecz wymaga tytułu „panie.“ To uczucie niezależności rozciąga on do pewnego stopnia i na swoich duszpasterzy i umie rozróżniać pomiędzy ich duchownym a świeckim charakterem. Z tego powodu księża, pragnący nadużywać swej duchownej władzy do świeckich celów, mają nieraz trudne zadanie. Przez długie i wielostronne zetknięcie z Niemcami przyswoił on sobie część zalet ich charakteru, przedewszystkiem oszczędność, wytrwałość i pracowitość. Jego sposób myślenia jest trzeźwy, praktyczny. Do abstrakcyi się nie zapala i wierzy tylko temu, kogo zna dokładnie. Pod względem politycznym przedstawia on materiał wyborczy, niestety dotychczas surowy, gdyż pracy nad jego intelektualnem podniesieniem i uświadomieniem było zbyt mało.

W ogólnych zarysach te same cechy charakterystyczne posiada i polski lud roboczy. I w nim tkwi poczucie osobistej godności w stopniu o wiele wyższym niż u chłopą poznańskiego. Batożenia, jakie często, nazbyt niestety często, zdarza się w Księstwie, absolutnie nie znosi i wogóle nawet wobec swoich chlebo-dawców kark trzyma sztywno. Za to pod względem, że tak rzekę, fachowego wykształcenia, przewyższa on o całe niebo chłopą poznańskiego i robotnik z niego wyborny. Cechą niesympatyczną atoli w jego usposobieniu jest jego uprzedzenie do klas wyższych. Jest on wobec nich strasznie niedowierzającym i dla tego podzialać nań niełatwo.

Przedstawicielami inteligencji polskiej są po wsiach szlachta i księża. Niestety szlachty pozostało bardzo mało,¹⁾ a wśród księży, Niemców-hakatystów sporo, zwłaszcza na dobrych probostwach. W miastach reprezentują inteligencję księża, adwokaci i lekarze. Dawniej bywali także nauczyciele szkół wyższych i sędziowie, lecz nauczycieli rząd pruski wypenił, przenosząc ich do innych prowincyj, a sędziów skazał na powolne wymarcie, nie mianując nowych. Jest zatem inteligencja polska w Prusach Zachodnich zbyt mało liczna, aby ujawnić mogła jakąkolwiek siłę. W miastach nadto, żyjąc wśród Niemców i będąc od nich zależną, ma ona ręce związane. Dla tego życie narodowe w tych stronach słabem bije tętnem, ile że walka cała przybiera coraz więcej charakter walki ekonomicznej. Kwestya bytu absorbuje zatem w pierwszej linii siły duchowe i fizyczne społeczeństwa i skutkiem tego jego poziom naukowy stale się obniża. Ludzi z akademickim wykształceniem spotyka się jeszcze tylko niemal wyłącznie wśród starszej generacji obywatelstwa. Młodsza generacja, zmuszona troskę o chleb powszedni kłaść na pierwszym miejscu, porzestaje zazwyczaj na uzyskaniu świadectwa do jednorocznej służby wojskowej, poczem do praktycznych przechodzi zajęć.

Temu obniżeniu poziomu umysłowego społeczeństwa zapobiedz miało założone w r. 1875 za inicjatywą Zygmunta Działowskiego z Mgową, Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Podług intencji założyciela miało ono tworzyć ognisko, w którymby się koncentrowały wszelkie zasoby duchowe społeczeństwa zachodnio-pruskiego, miało budzić wśród niego ruch naukowy i bronić je przed

¹⁾ Z 321 majątności ziemskich z 158318 ha. w ziemi Chełmińsko-Michałowskiej należy tylko 62 z 37806 ha. do Polaków. A w Ziemi Chełmińsko-Michałowskiej, stosunki dla Polaków są jeszcze najpomyślniejsze.

zastojem. Niestety, siły nie dopisały dobrym chęciom i po niejakiem czasie Towarzystwo usnęło. Zbudził je z martwych w r. 1893 ks. Kujot, człowiek rzeczywiście uczony, specjalista w zakresie swej rodzinnej prowincyi i autor wielu niesłychanie mozolnych monografij z tego zakresu. Jego to osobista zasługa, jeśli Towarzystwo dotychczas powtórnie nie upadło. Ale wie dzie ono żywot suchotniczy i zbiera się za ledwie raz w rok, aby wysłuchać wykładu zazwyczaj w milczeniu, bo dyskusya się nie wywiązuje. Wydaje także Roczniki, które jednakże zasilane bywają niemal wyłącznie przez zagranicznych uczonych, zwłaszcza galicyjskich. Natomiast zasługą jego naukową jest wydawnictwo tak zwanych Fontes t. j. źródeł oryginalnych do historyi dyecezyi chełmińskiej z biskupiego archiwum w Pelplinie. Także utrzymywanie zbiorów starożytności za zasługę policzone mu być winno.

Po miastach ludność polska liczebnie niewątpliwie wzrasta. Miejscami widać nawet pewne zawiązki stanu średniego. Ale te zawiązki bardzo jeszcze są słabe, jak wogóle pod względem ekonomicznym i socyalnym ludność polska po miastach niewielką tylko przedstawia się. Dowodem tego, wybory do rad miejskich. Odbywają się one na zasadzie demokratycznej w trzech klasach, unormowanych podług wysokości płaconego podatku. W bardzo więc niewielu miejscowościach Polacy w trzeciej klasie zdolni są przeprowadzić swoich kandydatów. Ale stosunki, acz bardzo powoli, zmieniają się jednak na lepsze. Są bowiem, czego nie było jeszcze przed trzydziestu laty, po wszystkich niemal miastach jako tako prosperujące składy polskie, są i rzemieślnicy polscy, zażywający ogólnej wziętości. Spółki pożyczkowe normują i ułatwiają kredyt, a pomyślny ich rozwój przedstawia skalę wzrastającego znaczenia ekonomicznego ludności polskiej. Oprócz spółek rozwinął się w czasach ostatnich inny rodzaj przedsiębiorstw finansowych, obliczonych na wyzwolenie kupującej publiczności polskiej od zależności od Żydów. Są to tak zwane domy towarowe, przedsiębiorstwa zbiorowe, których członkowie niewielkie ponosząc ryzyko, płacą tylko zazwyczaj 10 mk. wstępnego i za interesa spółki ręczą swoim majątkiem do pewnej jedynie wysokości. Najdawniejszem tego rodzaju ju przedsięwzięciem jest „Kupiec w Prusach,” założony za inicjatywą ks. Bolta, patrona tego rodzaju assocyacyi na Prusy Zachodnie.

Podtrzymywaniu świadomości narodowej wśród polskiego drobnego mieszczaństwa służą towarzystwa przemysłowe. Istnieją one po wszystkich miastach, gdzie istnieje ludność polska, i mają nieraz z wielu trudnościami do walczenia, ale się trzymają. Temu

samemu celowi służą liczne przedstawienia amatorskie. Najważniejsze zadanie przypada wszakże w tym względzie prasie. Dzienników politycznych wychodzi w Prusach Zachodnich pięć: Gazeta Toruńska w Toruniu, Gazeta Gdańska w Gdańsku, Pielgrzym w Pelplinie, Gazeta Grudziądzka w Grudziądzu i Przyjaciół w Toruniu. Z tych Gazeta Toruńska w pierwszej linii dla inteligencji zachodnio-pruskiej jest przeznaczona, ale zadanie swoje spełnia źle, gdyż redagowana jest bez wszelkiego talentu publicystycznego i nakładu pracy, tylko za pomocą nożyc i niebieskiego ołówka. Byłoby to zatem smutnym dowodem ciasnoty horyzontu politycznego inteligencji zachodnio-pruskiej, gdyby Gazeta Toruńska służyć mogła za miarę jej pojęć i wyraz jej opinii. Ale inteligencja jej nie czytuje, tylko informacji politycznej szuka już to w Dzienniku Poznańskim, już też, niestety! w Gazetach niemieckich.

Gazeta Gdańska przeznaczona jest, jak opiewa jej tytuł, w pierwszej linii dla Gdańska i przyległych okolic, zwłaszcza Kaszub. Traktuje jednakże sprawy ogólne z szerszych punktów widzenia i trzyma środek pomiędzy pismem ludowem a organem inteligencji. Więcej ludowy charakter ma Pielgrzym, lecz nie cieszy się zbyt wielką liczbą abonentów. Jedyne pismem, jakie lud zachodnio-pruski rzeczywiście czytuje, jest Gazeta Grudziądzka. Liczba przeszło 5000 abonentów, jakich posiada, jest miarą jej wpływu i znaczenia a cokolwiekby zresztą powiedzieć można o twórcy jej p. Kulerskim, tej zasługi odmówić mu nie może nawet najzawziętszy nieprzyjaciół, iż nauczył on lud polski czytać gazety i rozbudził w nim myśl polityczną. Z tego powodu może nawet żałować należy, iż, zostawszy posłem, nie może równie pilnie oddawać się zajęciom redaktorskim. Odtąd bowiem gazeta jego straciła nieco i na wartości i na wziętości, ile że wrogowie jego, którzy są bardzo liczni i bardzo wpływowi, w walce przeciwko niemu nie przebierają w środkach.

Ludność niemiecka po wszech jest w całym Prusach Zachodnich dolnosaskiego pochodzenia. Tylko w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim na pograniczu Prus Wschodnich w tak zwanem Oberland osiadł żywioł górnoniemiecki i ludność ta mówi górnoniemieckim językiem podczas, gdy wszędzie indziej chłopci posługują się dolnoniemieckim narzeczem. Ci Dolnoniemcy przybyli do Prus ze stron rozmaitych i przynieśli ze sobą, podług miejsca pochodzenia, prócz różnic dyalektycznych różnice w stroju i obyczajach. A ponieważ swych właściwości trzymają się z isticznie niemieckim uporem; przeto nierzadko się zdarza, iż w dwóch są-

siednich wsiach mieszkańcy mówią dwoma rozmaitemi niemieckimi narzeczami. Wogólności atoli przyjąć można za zasadę, iż Niemcy na zachód od Brdy należą do westfalskiego, na wschód od Brdy włącznie z Żuławiakami i na północ od Ossy, do dolnosaskiego szczepu w ściślejszem znaczeniu. Żuławiacy zawierają prócz tego sporą przymieszkę pierwiastków fryzyjskich i flandryjskich. Są to menonici, którzy w wieku XVII wygnani z Holandyi, w Polsce znaleźli gościnne przyjęcie i tutaj osiedli. Niemcy natomiast, zamieszkali wśród Kaszubów i w Ziemi Chełmińsko-Michałowskiej, pochodzą ze Szwabii i po dziś dzień mówią swym szwabskim językiem, który w porównaniu z dolnoniemieckim narzeczem wykazuje tak znaczne różnice, iż porozumieć im się trudno. W ostatnich czasach przybył do tej miesznaniny szczepów nowy element. Są to emigranci z Rosyi, osadzeni w majątkach kolonizacyjnych. Osobliwie Wołyń dostarczył ich znaczny kontyngens, ale są i tacy, którzy pochodzą i z dalszych stron państwa rosyjskiego.

Miasta zachodnio-pruskie nie są z krajem organicznie związane. W innych stronach, gdzie stosunki rozwinęły się bardziej naturalnie, miasta wyrosły z otaczającego je życia i wiele nici subtelnych płącze się pomiędzy niemi, a otaczającym je krajem. Na Pomorzu np. małomieszczanin jest kość z kości i krew z krwi okolicznego chłopca, w stroju, obyczaju i języku na włos mu podobny. W Prusach Zachodnich takiej wspólności między mieszczaninem a chłopem niema. Mieszczanin mówi bez wyjątku językiem górnoniemieckim, a w stroju jest mu o tyle podobny, o ile chłop zarzucił swój strój ludowy. Nie są tedy miasta zachodnio-pruskie niczem innem, jak targowiskami, na które, chłop i ziemski obywatel zwozi swój towar, aby go zbyć jak najkorzystniej i zaopatrzyć się w swoje potrzeby. W czasach ostatnich atoli i ten stosunek czysto komercyjny się nadwątlił. Albowiem skutkiem udoskonalenia komunikacyi, wiejskiemu producentowi i odbiorcy nastęrcza się nieraz sposobność korzystniejszego zbytu swych produktów i zaspokojenia swych potrzeb w miastach większych z pominięciem mniejszych. Z powodu tego braku węzłów moralnych pomiędzy wsią a miastem nie zdarza się też tak dobrze, jak nigdy, iżby właściciel ziemski, wzbogaciwszy się lub zdawszy majątek dzieciom, osiadł w któremkolwiek z większych miast prowincyi i wzbogacał ich życie nietylko swą rentą, ale i swemi wyższemi nawyknięciami towarzyskimi i sportowemi skłonnościami.

Ilość Żydów zmniejszyła się w Prusach Zachodnich w ciągu 33 lat o 8491 głów czyli o 31,8% a wątpić nie należy, iż ostatni

popis ludności wykaże dalszy ich ubytek. Przyczyny tej ich emigracyi—są po części ekonomicznej, po części towarzyskiej natury. Podniesienie socyalne mas ludowych, towarzystwa kredytowe wszelkiego rodzaju, wreszcie surowość sądów w ściganiu przestępstw lichwiarskich, zacieśniły im znacznie pole łatwych zarobków. Nawet handel nie jest już wyłącznie w ich rękach, lecz składy chrześcijańskie, polskie i niemieckie, czynią im znaczną konkurencyę, Do tego przychodzi zmiana radykalna ich towarzyskiego położenia. Dawniej bowiem, za ery „liberalnej,” bogatsi Żydzi uznawani byli za równouprawnionych członków burżuazyjnego towarzystwa i przypuszczeni byli przez nie do wspólności pożycia, a nawet w Vereinach i zabawach jego wybitny nieraz brali udział. Dzisiaj antysemityzm cichaczem przeniknął i te sfery i na Żyda patrzają w nich ze źle tajoną nienawiścią i pogardą. Wiedzą o tem Żydzi i czują się nieswoimi. Uzbierawszy tedy nieco grosza, co zawsze jeszcze im się udaje, przenoszą się dalej na zachód. W 99 ze stu przypadków celem ich wędrówki jest Berlin, gdzie tworzą zwartą a wspierającą się nawzajem falangę i są jakby u siebie w domu. Na kresach wschodnich miejsca po nich pozostają niezajęte. Dawniej szczyrby, powstałe w szeregach żydowskich przez emigracyę, zapełniały się z łatwością przez przybyszów z miast sąsiednich Królestwa, którzy przez wpływy swych spółplemienników zyskiwali wkrótce naturalizacyę. Dziś i rząd pruski wstąpił na tory antysemityczne, bo Żydom, przybywającym z zagranicy, naturalizacyi pod żadnym warunkiem nie udziela i w wyjątkowych tylko razach zezwala na dłuższy ich pobyt za paszportem. Nic tu nie pomaga, iż Żydzi, chcąc się przypodobać rządowi i uchodzić za nie-podejrzanych patryotów niemieckich, w walce jego przeciw Polakom występują, jako jego najgorliwsi sojusznicy i z zapalem witają wszelkie nowe prawo, skierowane przeciw ludności polskiej.

W chwili obecnej pomiędzy ludnością polską a niemiecką na całej linii brzmią hasła bojowe. Po stronie niemieckiej jest bezwarunkowa przewaga inteligencyi i kapitału, a nadto stoi za nimi rząd z wybornie działającym aparatem administracyjnym i niesłychanie bogatymi zasobami. Zdawałoby się zatem mogło i zdawało się księciu Bismarkowi przy rozpoczęciu walki, iż ta dobrze zorganizowana i we wszelki rynsztunek wojenny zaopatrzona falanga, w pierwszym ataku złamać i zmiażdżyć powinna, źle przygotowanego do walki na wielką skalę i w zasoby wojenne uboższego przeciwnika. A mimo to stanowczych korzyści po stronie niemieckiej dotychczas nie widać. Jedynym namacalnym

rezultatem jest zakupienie przez kolonizację około 30,000 ha. ziemi, po większej części z rąk niemieckich, i osadzenie na nich kilkunastu tysięcy kolonistów. Cel główny wszelkiej walki, osłabienie przeciwnika tak, iżby w kapitulacji widział jedyne środki ocalenia, nie został jednakże dotychczas osiągnięty, ale przeciwnie, siła jego odporna została zwiększona, albowiem warownia jego ducha stoi dotychczas cała i nietknięta i wszelkie zabiegi wnuknienia do niej pozostały daremnymi.

Skąd to pochodzi?

Przyczyn tego zjawiska jest wiele. Nasamprzód brak po stronie niemieckiej owej siły czarownej, która w życiu ludzkim jedynie tworzy cuda, brak idealności, i stąd płynący brak rzeczywistych zapałów. Cel walki, wytępienie obcej narodowości tylko dla tego, że obca, jest sam w sobie niemoralny i zapalić się do niego nie może żaden człowiek humanitarnie lub po chrześcijańsku myślący. Wzięli tedy prowadzenie walki hakatyści w swe ręce i gdyby krzykiem zdziałać coś można, od ich patryotycznego wrzasku jużby dawno zwały się musiała warownia polskości, jak ongi od dźwięku surm izraelskich zwały się mury jerychońskie. Ale po za tym krzykiem nie ma nic wyższego, idealniejszego, nie ma przede wszystkim ducha ofiarności i poświęcenia. Przeciwnie, ci, którzy krzyczą, chcą brać a nie dać i ich krzyk o zagrożeniu niemieckości przez zastraszająco wzbierającą falę polonizmu, na to tylko jest obliczony, aby rząd pobudzić do otworzenia na nowo swej kiesy na ich korzyść.

Ta czczość wewnętrzna ich hasła jest też powodem, iż nie pociągają za sobą masy niemieckiego narodu. Ostmarkenvereiny przedstawiają niknącą jego mniejszość, a gdyby odliczyć tych, którzy z musu i konieczności zapisali się w ich szeregi, pozostałaby zaledwie garsteczka. Większość Niemców zachowuje się zatem wobec działalności hakatystów obojętnie, a część ich pewna jest jej nawet wprost przeciwna. Za to posiadają oni wpływy wielkie w sferach rządowych i pchają rząd do coraz nowszych środków gwałtownych przeciw narodowości polskiej. Ale w tych to właśnie środkach gwałtownych leży zbawienie dla wielkiej masy Polaków Prus Zachodnich, ponieważ temi środkami właśnie rząd pruski wychowuje w nich systematycznie i rozwija świadomość narodową. Do r. 1870 świadomość ta była bardzo słaba, a wojna, w której Polacy z chlubą walczyli ramię do ramienia z Niemcami, utrwaliła lud polski w jego patryotyczno-pruskich uczuciach. Gdyby tedy naówczas rząd pruski starał się być przez odpowiednie środki wyzyskać dla swych celów to usposobienie, niebezpieczeń-

stwo byłoby wielkie, iż masa polskiego ludu zgermanizuje się najpierw wewnątrznie co do ducha, a później, po upływie może jakich stu lat, i zewnętrznie pod względem języka i obyczaju. Ale od tego niebezpieczeństwa uchronił lud polski ks. Bismark, podejmując walkę przeciw kościołowi, która lud nasz po raz pierwszy przyzwyczaiła do widzenia w państwie pruskiem potęgi wrogiej temu, co miał najdroższego t. j. religii. Ale Kulturkampf skończył się kompromisem pomiędzy państwem a kościołem, a ks. Bismark, zaklinając się, iż do podjęcia go skłonił jedynie wzgląd na wzrastający wpływ polonizmu, ostrożnie dodawał, iż, zwalczając polonizm, tylko szlachtę i duchowieństwo ma na oku, natomiast nie wątpi o lojalności ludu polskiego. Czyny jego nie odpowiedziały tym słowom. W r. 1886 nastąpił szereg rozporządzeń, które jakby wprost obliczone były na to, aby podniecić i obudzić do życia słabo pulsujący instynkt narodowy w masach ludowych. Wydalenie około 30,000 Polaków, pochodzących z Królestwa, dotknęło wyłącznie klasy niższe i zaniósło ból i gniew pod strzechy, biednych, podczas gdy klasy wyższe księża i szlachta, wcale na tem nie ucierpieli. Tak samo było z kolonizacją. Szlachcie nastęrczyła się sposobność pozbycia się za wysoką cenę swych obdłużonych majątków, a chłop nie mógł nabyć, choćby najmniejszej parceli. W szkole nauczyciel znęcał się nad dziećmi chłopca z powodu niemieckiego języka, szlachcie słał swe dzieci, przygotowane dostatecznie w niemieckim, do szkół wyższych, gdzie w każdym razie lepszego doznawały obejścia. Ten system przeciw chłopu polskiemu wymierzony, ukoronowało prawo z r. 1904, utrudniające polskim instytucyom finansowym możność parcelowania majątków, a chłopu możność założenia zagrody na własnej ziemi.

Tym sposobem udało się rzeczywiście rządowi pruskiemu w narodowo indyferentnym chłopie polskim obudzić poczucie narodowej odrębności i stworzyć warunki pomyślne do dalszej pracy nad jego uświadomieniem. Ale praca ta tylko w tym razie skuteczną być może, jeżeli stanom wyższym uda się podnieść jego i własny poziom umysłowy. W tem bowiem leży słabość położenia ludności polskiej nad Wisłą, iż stopień jej oświaty jest zbyt niski. O przyczynach tego niepocieszającego zjawiska mówiliśmy wyżej, nad skutecznymi sposobami zaradzenia złemu niechaj zastanawiają się inni.

A. C.

Spis nazw geograficznych różnobraziących w polskim i niemieckim języku, a w tej pracy wzmiankowanych:

1. Brda=Brahe
2. Chełmża=Culmsee.
3. Chojnice=Konitz.
4. Czarna woda=Schwarzwasser.
5. Człuchów=Schlochau.
6. Gniew=Mewe.
7. Kartuzy=Carthaus.
8. Kościerzyna=Berent.
9. Kwidzyna=Marieweder.
10. Liwna=Liebe.
11. Mątna=Montau.
12. Nowe=Neuenburg.
13. Puck=Putzig.
14. Radunia=Radaune.
15. Radzyn=Rehden.
16. Rogoźno=Rogenhausen.
17. Sępólno=Zempelburg.
18. Starograd=Stargard.
19. Susz=Rosenberg.
20. Tczew=Dirschau.
21. Wałcz=Deutsch Krone.
22. Wejherowo=Neustadt.
23. Wierzyca=Ferse.
24. Złotów=Flatau.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca ADAM hr. KRASIŃSKI.

Warszawa. Druk A. Giusa.